

Świat bez Kapuścińskiego

Korespondent wojenny. Reporter. Dopiero pisałem o książce Grażyny Jagielskiej „Miłość z kamienia”. Dzisiaj wracam do tekstów Ryszarda Kapuścińskiego, za trzy dni mija szósta rocznica śmierci. Świat zmienia się nieustannie i w tym sensie stoi w miejscu, zmiana świata wpisana jest w jego naturę, więc jest stała, świat rozpięty między wojną i pokojem, uwikłany w awantury, emocje, gorączkę. Media zmieniły się ekstremalnie. Jakiś czas temu zastanawiałem się, czy Ryszard Kapuściński odnalazłby się w mediach dzisiaj. Przez te sześć lat jakby huragan przeszedł. Wczoraj oglądałem powtórkę rozmowy Oprah Winfrey z Lancem Armstrongiem. Zastanawiałem się, dlaczego TVP zaprzepaściła szanse na tego typu programy. Długa, emocjonalna, głęboka rozmowa. Oglądałem ten trudny przecież wywiad i szok, jakby mnie ktoś – mimo wszystko – tlenem uraczył. Oddech. Pytanie, spokój, czas na przemyślenie, odpowiedź, pytanie wynikające z odpowiedzi, kolejna odpowiedź, pytanie idące za nią. Myślę sobie o tych wszystkich programach, w których prowadzący uczepieni są kartek, anegdot, i w gruncie rzeczy mówią o sobie. Bez skupienia. Bez refleksji. Nie mówiąc już o słuchaniu. Ale przecież nie tylko telewizja się zmieniła.

Gdzie dzisiaj Ryszard Kapuściński mógłby publikować swoje książki w odcinkach? Gdzie mógłby publikować swoje wielkie reportaże? A tak lubił pracować. Zazwyczaj pisał od odcinka do odcinka. I czytaliśmy z wypiekami. I dyskutowaliśmy o tym. Dzisiaj o czym dyskutować? Prasa drukowana wychowywała piszących reporterów. Kto ich dzisiaj wychowa? Poza takimi oczywiście miejscami jak Instytut Reportażu. Dzisiaj nie powstałaby polska szkoła reportażu, nie powstałyby kuźnie Hanny Krall ani Małgorzaty Szejnert. Bo nie byłoby gdzie terminować. Jeżeli młody reporter zaczyna dzisiaj, to właściwie od razu musi się zdecydować na pracę nad książką, jeżeli myśli o dużej formie. Nikt mu niestety większych tekstów już nie wydrukuje.

Dlaczego u nas tak się media sprzedały pi-atom, marketingom, reklamom? Wpadając we własną pułapkę. Oddawały jakość po fragmencie, na rzecz większej sprzedaży. To niech by się dzisiaj wykazały gigantyczną sprzedażą przy tej minimalnej już jakości. Wystarczy na portalu mediowym „wirtualnemedial.pl” poczytać, jaka jest sprzedaż prasy. Bez jakości nie ma sprzedaży. Czytelnicy odchodzą. I nie zrobił tego tylko internet, jak tłumaczy dzisiaj różni ludzie. We wczorajszych „Wysokich Obcasach” materiał Magdy Lankosz o szefowej „New York Timesa”. Postawiła na sprzedaż treści w internecie, i wygrała. Jakość zawsze wygrywa. Tandeta jest tania. Jasne, internetowe strony gazet, coraz bardziej plotkarskie mają klikalność. Ale niech ktoś każe tym czytelnikom zapłacić za te informacje, że jedna pani przytyła, a druga „oddaj fartucha”. Daję głowę, że ten „rynek” szybko się skończy. Więc z jednej strony to internet – zdaniem marketingowców – narzuca obniżanie jakości, bo jest klikalność, a z drugiej brak jakości powoduje spadek czytelnictwa. Ale to nie internet rządzi się sam sobą, tylko my mu „dajemy fartucha”. Robi się zamknięte koło. Ale jeszcze nie wszystko stracone. Można wygrać. Tylko jak uświadomić tych, którzy są szefami gazet, żeby wrócili do jakości, postawili na dobrych dziennikarzy, na wartość tekstów.

Szefowa „New York Timesa” mówi, że kiedy reporter przychodzi do niej z tezą, odsuwa go od tematu. Mówi, że czyta rano wszystkie konkurencyjne gazety. Takie dzienniki jak „NYT”, albo tygodniki opinii jak „New Yorker” istnieją, bo mają co sprzedać. Polskie media sprzedają już jedynie gumę do majtek, a i o niej nie wiemy, skąd wypruta. Kupuję gazety i sam złapałem się na tym, że przeglądam a nie czytam. Coraz częściej nie znajduję w nich niczego dla siebie. Kapuścińskiego nie ma. I Torańskiej nie ma. I Krall nie ma. I Wojciecha Jagielskiego nie ma. I można by długo wymieniać. Obudźcie się panowie, redaktorzy. Koniec prasy to także koniec waszego żywota w mediach. I już nie będzie czym się zajmować, co planować, czym dyrygować, bo już nic nie będzie – jakby spełniło się proroctwo kandydata na prezydenta Kononowicza, że „wszystko się zlikwiduje się”, bo to, co nas śmieszyło, kiedy Kononowicz chciał startować w wyborach, stało się omal namacalne. I każdy z nas stał się Kononowiczem, zamiast stać się Kapuścińskim. Bez jakości – bez przyszłości. Bo ja za to płacę, i pani za to płaci, i pan też za to płaci. Tylko jak z ZUSem. Emerytura może zabraknąć.

Więc myślę o Ryszardzie Kapuścińskim. Wrócę w tych dniach do jego tekstów i książek. Pobędę sobie z mądrym

człowiekiem, tytanem pracy, którego nie zniszczyła żadna biografia, bo tytanicznej pracy, pasji, emocji i mądrości nic nie jest w stanie zniszczyć. Kapuściński będzie, nawet jak nas już nie będzie.

We wstępie do „O książkach, ludziach i sztuce” Alicja Kapuścińska, żona reportera napisała: „Jego życie w połowie składało się z długich, nieustannych podróży, podczas których pisał jedynie setki depesz do centrali Polskiej Agencji Prasowej. Pobyt w domu od pierwszego dnia po powrocie przeznaczal na lekturę niezliczonych pozycji literatury wprowadzającej Go do tematów kolejnych planowanych książek. Następnie przystępował (niejednokrotnie w ciężkich bólach porodowych) do pisania. Była to zawsze praca powolna, mozolna, z wielokrotnymi poprawkami, skreśleniami, z darcie kolejnych kartek tak długo, jak długo tekst wydawał się ciągle niedoskonały. Poza rytualnym porannym spacerem i przerwami na posiłki Ryszard siedział za biurkiem całymi dniami. Nie wolno było zakłócać Mu spokoju i ciszy. Rzadko przyjmował propozycje spotkań i wywiadów. Wszystko, co nie służyło pisaniu, było kradzieżą czasu(...). Mogę powiedzieć, że Ryszard stale wzbudza mój podziw dla Jego niezwyklej erudycji i pracowitości”.

Sam Ryszard Kapuściński mówił: „Bardzo nad każdym zdaniem pracuję. Później z tymi zdaniami - nad akapitem, potem z akapitami - nad stroną, potem jeszcze nad rozdziałem; a cały wysiłek zmierza do tego, by w minimalnej ilości słów i obrazów powiedzieć jak najwięcej”.

Sześć lat temu odszedł Ryszard Kapuściński. Na początku miesiąca odeszła Teresa Torańska. Trzeba się obudzić, bo nie będziemy już mieli od kogo się uczyć.

* * *

Tekst z blogu Autora za jego pozwoleniem:

<http://remigiusz-grzela.pl/?p=1642>

* * *

Na zdjęciach książki Remigiusza Grzeli: